



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** "Robactwo z czarnych łąk" : na marginesie lektury "Młynów. Sonaty nie ludzkiej"

**Author:** Magdalena Kokoszka

**Citation style:** Kokoszka Magdalena. (2017). "Robactwo z czarnych łąk" : na marginesie lektury "Młynów. Sonaty nie ludzkiej". W: J. Kisiel, E. Wróbel (red.), "Władysław Sebyła : lektury" (S. 141-155). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Kokoszka  
Uniwersytet Śląski w Katowicach



## „Robactwo z czarnych łąk” Na marginesie lektury *Młynów. Sonaty nieludzkiej*

### 1.

„Duży robak – lob, zwykły – loban, mały – lobanek”<sup>1</sup> – w dziecięcym języku Maćka Sebyły<sup>2</sup> stępione jest jeszcze ostrze lękowych wyobrażeń związanych z robactwem i przypisywanym mu działaniem destruktywnym. Do przyszłości należy zapewne doświadczenie „ciemnej” przewagi mikrofauny, zmuszającej do podjęcia agresywnych środków zaradczych; daleko tu także do odrazy zakodowanej w słowie „robactwo”<sup>3</sup>. Opór w dużej mierze wynika bowiem z wiedzy – wiedzy o robaku jako tym, który „toczy nasze dusze i ciała”<sup>4</sup>; powiązany jest z wyobrażeniami na temat nekrofagii i rozkładającej się materii organicznej, jeśli nie wprost z intuicją śmierci, która – niczym robak – zagnieżdża się w samym środku intensywnie rozwijającego się życia. Nieprzypadkowo przywoływano na tę okoliczność obrazowe określenie „the worm at the core”, wskazując na „robaczywą” naturę ludzkiej egzystencji:

---

<sup>1</sup> S. SEBYŁOWA: *Okladka z pegazem*. Warszawa 1960, s. 106.

<sup>2</sup> Chodzi oczywiście o syna Władysława i Sabiny, Witolda Sebyłę, zwanego w domu Maćkiem.

<sup>3</sup> Określenie to stosowane jest zwłaszcza wtedy, kiedy mówi się o pasożytach. Zob. hasło „robactwo” w: *Nowy słownik języka polskiego*. Red. E. SOBOL. Warszawa 2002, s. 885.

<sup>4</sup> Zob. obszerna i ciekawa monografia o robaku i robactwie w kulturze: M. KAWA: *Ten, który toczy nasze dusze i ciała... Robak i robactwo w kulturze i literaturze*. Toruń 2011.

Cierpienie nasze stąd pochodzi, że możemy umrzeć, że możemy zachorować, a to że teraz żyjemy i czujemy się dobrze, nie ma wpływu na przykry nasz stan. [...] mała utrata zwierzęcej tężyzny, nieco chorobliwa wrażliwość – i oto próg cierpienia tak się obniża, że we wnętrzu wszystkich naszych zwykłych źródeł radości wyraźnie dostrzegamy robaka i stajemy się melancholijnymi metafizykami. [...] Są ludzie stale obcujący ze śmiercią i jakby pobratani z robakiem – dla nich wszystko jest marnością<sup>5</sup>.

Jeśli żywe zainteresowanie „robakami” przypisywane bywa mimo wszystko dzieciństwu, to najczęściej jako sielskiemu jeszcze kontaktowi z przyrodą; układowi naznaczonemu względną beztróską – przynajmniej dopóki przewagę zdaje się zachowywać człowiek<sup>6</sup>. W autobiograficznym wierszu Władysława Sebyły dedykowanym ojcu właśnie z mikrofauną związane jest jedno z pierwszych wspomnień dzieciństwa: „Przypominasz mnie sobie, kiedy byłem mały / I uporczywie muchy łapałem na oknie”<sup>7</sup>. Za uporem w działaniu zdaje się stać nie tylko fascynacja bytem odmiennym, niezasymilowanym; nie tylko uparte zdobywanie pewnej sprawności, ale także żądanie: pochwycić, osiąść, opanować – dziecięce dążenie poznawcze, czasem jednak nieodróżnialne od wysiłków dorosłego człowieka:

Władysław – wspomina wakacje w Żegiestowie Sabina Sebyłowa – pełnymi dniami wałęsał się po Beskidach. Obserwował mrówki. Przenosił po kilka mieszkanek z jednego mrowiska do innego. Interesowały go zwłaszcza reakcje różnych gatunków na te same zjawiska, podniety, sytuacje.

Łaził za wężem lub nieruchomiał obok srebrzystego kształtu zaskrońca. Łowił nietoperze. [...].

Gdy udawało mu się chwycić jaskółki, był onieśmielony tym samodzielnym drobiazgiem. Nawiazywał znajomość z przygodnymi psami i kotami<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> W. JAMES: *Chora dusza*. W: IDEM: *Doświadczenia religijne*. Przeł. z oryginału i przedmową opatrzył J. HEMPEL, przekład sprawdził R. RADZIWIŁŁOWICZ. Kęty 2014, s. 136–137. Píše o tym szerzej także Ernest BECKER, sięgając po metaforę zaproponowaną przez Williama Jamesa. Zob. IDEM: *The Denial of Death*. New York 1973. Zob. też komentarz do określenia „the worm at the core” w książce: M. KAWA: *Ten, który...*, s. 260.

<sup>6</sup> Nie oznacza to oczywiście, że lękowe wyobrażenia związane z „robakiem” nieobecne są w okresie dzieciństwa. Przeczą temu ustalenia psychologów. Zob. M. KAWA: *Ten, który...*, s. 260.

<sup>7</sup> W. SEBYŁA: *Ojcu*. W: IDEM: *Poezje zebrane*. Wstęp i oprac. A. Z. MAKOWIECKI. Warszawa 1981, s. 87; podkr. – M.K. Dalej wszystkie cytaty z utworów Sebyły przywołuję za wspomnianą edycją *Poezji zebranych*, w tekście przytoczone fragmenty lokalizuję, podając tytuł i numer strony.

<sup>8</sup> S. SEBYŁOWA: *Okladka z pegazem...*, s. 37.

Tę szczególną uważność wobec przyrody wykazuje także jako autor *Młynów. Sonaty nie ludzkiej*. Nawet jeśli pominąć płaszczyznę metaforyczną, fauna poematu Sebyły wydaje się przebogata: konie i lis, nietoperze, ptaki wodne (przede wszystkim kaczki), słowik, wąż, raki, wodne szczury, dżdżownice, chrząszcze, bąk, komary, ćmy, chruszciki, świerszcze, ważki, płoszczyce, pająki wodne, kijanki i pijawki, wreszcie i larwy bliżej nieokreślonych owadów. Technika ujęć zbiorowych i mikroobrazków, kadrowanych zbliżeń; tchnącego grozą natłoku form i osobliwej fiksacji na wybranym szczególe<sup>9</sup>, ujawnia przy tym jakąś niebywałą czujność wobec „milionu w niskiej trawie szeleszczących kroków” (*Młyny*, s. 109). Refleksja Novalisa na temat poznania „nieskończonych rozwidleń dróg natury”<sup>10</sup>, w kontekście której zwykło się odczytywać Sebyłowe *Młyny*, uwydatnia jeszcze silniej tę myśl o profuzji bytów, akcentuje bowiem wszechobecność – czy wręcz monstrualny wymiar – cierpienia:

[...] natura, o ile ją znamy, pozostaje strasznym młynem śmierci: wszędzie monstrualna przemiana, nierozzerwalny łańcuch wirów, królestwo żarłoczności, najdzikszej swawoli, nieskończoność brzemienna nieszczęściem; [...] dążenie do zbadania tego ogromnego mechanizmu natury już pociąga w głąb, już jest początkiem oszołomienia: albowiem każdy bodziec zdaje się coraz silniejszym wirem, który wkrótce całkiem pochłonie nieszczęśliwego i porwie go w przerażającą noc<sup>11</sup>.

Analityczny intelekt, wcześniej czy później, skazany jest na odkrycie destrukcyjnego aspektu przyrody. Przerażonej i skołowanej poznaniem umysłowości ludzkiej dana jest przede wszystkim upiorna wizja natury jako „młynów śmierci”, nieskończoność piekła – „brzemienna” nieszczęściem. Co bowiem przeciwstawić można wiedzy, która pozbawia niewinności; świadomości paraliżującej władze życiowe i poznawcze, skazującej człowieka na bierność i apatię w obliczu zawsze otchłannej i pochłaniającej potęgi natury? W polu tej niemożności zdaje się mieścić – bliska paradoksu – apostrofa otwierająca Sebyłowe *Młyny*, prośba za-

<sup>9</sup> Jak zauważa Jan Piotrowiak, synekdochiczna formuła prezentacji, podobnie jak i enumeracyjnie osiągnięte wrażenia nadmiaru, natłoku, powiększa grozę przedstawienia. Zob. J. PIOTROWIAK: „*Ciemny nurt mego życia...*”. O wyobraźni poetyckiej Władysława Sebyły. Katowice 2008, s. 251. Wiele zawdzięczam lekturze niezwykle wnikliwego studium *Młynów*, jakie zaproponował wspomniany badacz. Zob. rozdział wskazanej książki: *Koła udręczeń, przepaści przeznaczeń. O „Młynach. Sonacie nie ludzkiej” Władysława Sebyły*.

<sup>10</sup> NOVALIS: *Uczniowie z Sais*. W: IDEM: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna – studia – fragmenty*. Wybrał, przeł. i wstępem opatrzył J. PROKOPIUK. Warszawa 1984, s. 61.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 61–62.

noszona do nocy o sen wyzwalaający, jako ratunek przeciwko namnażającym się koszmarom, zasilanym przez dzienne wyobrażenia: „O nocy, daj mi sen i wyzwól mnie od snów, / którymi jawa darzy” (*Młyny*, s. 97). A przecież – przypomnijmy jeszcze jeden paradoks – figura młyna, jako architektoniczny model wszechświata, należy w twórczości Sebyły do wyobrażeń powiązanych bezpośrednio z okresem dzieciństwa; razem z omszałym dnem rzeki czy stawu wpisana była źródłowo w pejzaż arkadyjski i oceniana pozytywnie<sup>12</sup>. W poemacie rzucił więc poeta pod nieludzko miażdżące koła młyńskie wszystko, co naprawdę drogie i rodzime dla własnej wyobraźni, poddając świat jakiejś szczególnej (oczyszczającej?)<sup>13</sup> próbie nocy:

Z daleka – pisze Novalis – słyszę głos: niezrozumiałość jest jedynie skutkiem nierozumu, który szuka tego, co ma, więc nie mógłby znaleźć nic ponadto. Nie rozumiemy języka, ponieważ język sam siebie nie rozumie i rozumieć nie chce [...] <sup>14</sup>.

## 2.

Rewelatorów tajemnic przyrody poszukiwano nieprzypadkowo w sferze mikro, za sprawą utrzymującej się przez wieki teorii samoródz-

<sup>12</sup> Pisze o tym szerzej między innymi Tadeusz KŁAK: *Pejzaże Władysława Sebyły*. W: IDEM: *Ptak z węgla. Studia i szkice literackie*. Katowice 1984, s. 162–164. Poeta powraca do wspomnianego obrazu w wierszach dedykowanych rodzinie: „Widzisz staw, lśniąco koło zgrzybiałego młyna” (*Ojcu*, s. 87); „Ale nieraz pójdziemy pod koło do młyna, / Aby brodzić po śliskim omszałym korycie / Utkniemy w stawie pełnym wody jako wina / Zaszyjemy się w żółtym, już dojrzałym życie” (*List do brata*, s. 193). Obecne w przywołanych cytatach motywy, poczynając od młyna, ale także szczególnego doświadczenia materii omszałej, śliskiej, rozmokłej, arkadii zbóż czy obrazu wody z całym jej, zaznaczonym wyraźnie, potencjałem przemiany, powrócą w przekształceniu w późniejszych *Młynach*. Możliwe, że autor poematu, zainspirowany freskami Luki Signorellego w katedrze w Orvieto (zob. S. SEBYŁOWA: *Okladka z pegazem...*, s. 182), poświęca tu to, co najdroższe, by, jak sugeruje Mariusz Jochemczyk, przestrzec przed tym, co najgorsze – apokaliptyczne: „Wydaje się, że mamy tu do czynienia z mechanizmem pewnej poetyckiej, »wyobraźniowej przyległości«, polegającej na tym, że o rzeczach istotnych możemy mówić jedynie za pomocą bliskich nam metafor”. M. JOCHEMCZYK: *Terra melancholica. O „Młynach. Sonacie nieludzkiej”*. W: IDEM: *Sploty tradycji. Dwugłosy o literaturze polskiej XX wieku*. Katowice 2014, s. 89.

<sup>13</sup> Nawet jeśli odetniemy się od upraszczającej formuły „ciemnego mistycyzmu”, która przylgnęła do twórczości poety, trudno przeoczyć, co zresztą już zauważano, mistyczny charakter „nocy ciemnej”, tym bardziej że towarzyszy jej w poemacie Sebyły także swoista noc zmysłów.

<sup>14</sup> NOVALIS: *Uczniowie z Sais...*, s. 49.

stwa mikrofanuna zdawała się bowiem stanowić teren mediacji pomiędzy materią martwą i żywą<sup>15</sup>. Sytuowana na granicy, w polu, w którym śmierć w niejasnych trybach tanatomorfozy łączyła się z życiem; ukryta w szczelinach, szparach, rozpadlinach<sup>16</sup>; z łatwością przemieszczająca się pomiędzy grodzonymi przez kulturę sferami – niepokoiła wyobraźnię samą możliwością istnienia obszarów asystemowych, pól wymykających się jasnym podziałom i mechanizmom porządkującym. Jakby istniała w przestrzeni lepkiej, umożliwiającej zacieranie granic, nieoczywiste zbliżenie się do siebie tego, co powinno pozostać rozdzielone. Lepkość, jak pisał w *Bycie i nicości* Jean-Paul Sartre, oznacza bowiem stan połowiczny, niejasny moment przejścia pomiędzy cieczą a stałą masą – „jest [...] unicestwieniem, które zatrzymało się w połowie”<sup>17</sup>, każe myśleć o powolności zatraćania się bytów w tyleż chłonnej, co odpornej materii:

W samym ujęciu tego, co lepkie, istnieje coś na modłę kleistej substancji – „wciągającej”, wchłaniającej, zagrażającej nam i pozbawionej równowagi – coś, co stanowi natarczywe, nawiedzające nas wspomnienie metamorfozy. [...] byt tego, co lepkie, jest miękkim przyleganiem do siebie wszystkich jego części, jest – przez swoje przyssawki – ich solidnym współistnieniem i skrytym współnictwem, ale jest także jakimś niezdecydowanym usiłowaniem każdej z nich, by się wyodrębnić, zindywidualizować – usiłowaniem, po którym następuje popadnięcie w stan poprzedni, stan ujednolicenia i ogółocenia z wszelkiej indywidualności, wessanej ze wszystkich stron przez jednorodną masę<sup>18</sup>.

Obiekty wydają się „lepkie” także z powodu nieprzyjemnej intensywności doznania, od którego trudno się zdystansować. Zwykle należą bowiem do niedającej się zasymilować, choć – pochłaniającej uwagę inności. A tam, gdzie doświadcza się bliskości niechcianej, jak głoszą teoretycy wstrętu, „to, co lepkie i obrzydliwe, łączy się ze sobą albo nawet do siebie sprowadza”<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> Zob. J. KOTT: *Cudowny kołatek z mickiewiczowskiego kantorka*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 1: *Wokół literatury*. Wybór i układ T. NYCZEK. Warszawa 1991, s. 275.

<sup>16</sup> W poezji Sebyły, tam gdzie skrywają się rewelatorzy tajemnic, zobaczyć można tyleż twarz boską – bóg szczurołapa bywa „dźwięczną muchą w słońcu” (*Spowiedź szczurołapa*, s. 31), co i szatańską, „Wychylon[ą] z czarnej cmy twarz Lucyfera” (*Jehowa*, s. 40).

<sup>17</sup> J.-P. SARTRE: *Byt i nicość. Zarys ontologii fenomenologicznej*. Przeł. J. KIELBASA [et al.], posłowie napisał P. Mróz. Kraków 2007, s. 747.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 750. Zwiększona lepkość skóry człowieka jest jednym z objawów nadchodzącej śmierci. Za tę uwagę dziękuję Pani Doktor Elżbiecie Wróbel.

<sup>19</sup> S. AHMED: *Performatywność obrzydzenia*. Przeł. A. BARCZ. „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 178–179. Pisząc o wstręcie, korzystam też z prac Julii Kristevej i Winfrieda Menning-

Bagienne, „owadzie” łąki, na wpół zarośnięte stawy, roztopy, barłogi-moczary, chlupiące przydrożne błoto, ale też, w innym porządku, prześląknięta mrokiem rzeczywistość ludzka: „ciemne nurty” życia; „szczurza” codzienność i łatwość zagubienia w miejskim tłumie; uwierająca świadomość, że bliskich zmarłych pochłoneła zachłanna ziemia; że ciało człowieka to zwykła mierzwa krwi i potu, a słowa „piaskiem” zasypują usta<sup>20</sup> – bohater wierszy Sebyły na każdym niemal kroku doświadcza nieprzyjemnie „grząskiej”, obcej materii. Zapada się w nieugruntowanym porządku istnienia, w świecie, który – jak ujmuje to Wiesław Paweł Szymański – „usiłuje wessać go jak najszybciej swoimi maczkami. [...] jest sam, nad sobą ma ciemne niebo z zimnymi gwiazdami, pod stopami gnijącą, butwiejącą ziemię”<sup>21</sup>. Szczególnie ważne dla Sebyłowej wyobraźni, połączone żywioły wody i mokrej, rozpulchnionej ziemi wchłonąć mogą bodaj wszystko – od ciał niebieskich:

Nocą budzi mnie księżyc i śpiewa przez szyby:

– Hosanna, na wysokościach! –

[...]

Wreszcie wielki jak bania nad mokradłem się ślania,

aż nie wessą go błota.

*Zmierzch księżycu, s. 144*

aż po świadome siebie „ja”:

Zagubiłem siebie daleko, [...]

[...]

W rozciapanym butami błocie, [...]

*Rekord, s. 56*

Obok zabaw dzieciństwa – brodzenia „[...] po śliskim omszałym korycie” (*List do brata*, s. 193) koło młyna, zaważyło na wyobraźni

---

hausu. Zob. J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FALSKI. Kraków 2007 i W. MENNINGHAUS: *Wstręt. Teoria i historia*. Przeł. G. SOWIŃSKI. Kraków 2009.

<sup>20</sup> Uporczywie nawracające motywy wskazują na jednorodność wyobraźni poety. Pisząc o świecie ludzkim, powołuję się na obrazy pochodzące z takich utworów, jak: *Obrazy pamięci: Otwarcie, I*. \*\*\*[inc. „Chłopcze, zagubiony w czasie...”]; *Ryby na piasku*: \*\*\*[inc. „O matko! Ty uwierzysz, ty zawsze uwierzysz...”], \*\*\*[inc. „Jesteśmy gnojem, mój bracie...”]; *Osiem nokturnów*: 7. \*\*\*[inc. „Co nocy anioł mocuje się ze mną...”]; *Bezsennność*.

<sup>21</sup> W.P. SZYMAŃSKI: *Liryka „nurtu ciemnego” (poezja Władysława Sebyły)*. W: IDEM: *Neosymbolizm. O awangardowej poezji polskiej w latach trzydziestych*. Kraków 1973, s. 153; podkr. – M.K. O dużym znaczeniu wody dla wyobraźni Sebyły pisał z kolei szerzej Stanisław DŁUSKI: *Wyobrażenia akwaticzne w poezji Władysława Sebyły*. W: *W stronę dwudziestolecia 1918–1939. Studia i szkice o literaturze*. Red. Z. ANDRES. Rzeszów 1993, s. 201–212.



poety bodaj chlupiące pod butami wojskowymi błoto; ekspansywna – bo lepka, łatwo przyczepna maź-pułapka. Zadziało też właściwe dla psychologii odrazy prawo „przeniesienia”<sup>22</sup>:

Chlupią kałuże, pluszczą kałuże,  
Kapie błoto z przydrożnych drzew,  
*Piechota maszeruje*, s. 50

Tam ciurkiem ciekłą ścieżki, tam są pola w kłosach.  
[...]  
Tam są łąki, mokradła, błota nieprzebyte.

*Sztab*, s. 53

Na tych łąkach kwiecistych, po pas w lepkim błocie,  
Wypadnie beznadziejnie trwać szarej piechocie,  
*Sztab*, s. 54

Doświadczenie lepkości wystawia na zagrożenie – czy może nawet niebezpieczeństwo – utraty integralności, przede wszystkim ciała, ale – pośrednio – oczywiście także osobowego „ja”. „Ja” przynajmniej na tyle przywiązane do antropocentrycznego układu pojmowania, by zaniepokoić się (teraz tylko chwilowym, ale w przyszłości przecież nieuchronnym) naruszeniem granic między sobą a światem. Uświęcona tradycją refleksja wanitatywna pobrzmiewa więc w poezji Sebyły dosyć wyraźną nutą odrazy, sprzeciwu wobec miałości materii organicznej i własnej cielesności:

I cóż ja jestem? Zwierz – i pęcherz pusty,  
co żre i trawi,  
[...]

zwierz się jak bąbel nakłuty rozplynie  
i wsiąknie w ziemię.

*Człowiek*, s. 183<sup>23</sup>

Temu, co abiektalne, trzeba bowiem zaprzeczyć, by żyć. Jednak odrzucone, jak uczą teoretycy wstrętu, pozostaje wciąż częścią podmiotu. Generuje to nieuniknione napięcia. Pisze o nich Jan Piotrowiak, pochyłony nad mikrofauną Sebyłowych *Młynów*:

<sup>22</sup> To, co lepkie, podobnie jak i to, co wstrętne, z łatwością „zanieczyszcza” wszystko, czego dotyka.

<sup>23</sup> Człowiek, przyrównany bodaj za Symeonem Potockim do „bąbla”, jawi się w wierszu tym jako twór paradoksalny – tyleż organiczny, cielesny, co naznaczony pustką i nicością.



Cała nasza cielesność grzęźnie w animalnych kształtach, gubi się w zwierzęcych reakcjach, zachowaniach. Bo ileż w człowieku tego, co jeszcze oniemiale, ośleple, bezduszne – właśnie nieludzkie. Budzą się więc nocą, wychodzą na wierzch wszystkie atawizmy, których młyny ewolucji nie zdołały zetrzeć. Czy w tej pandemonicznej wizji bagiennego dołu, owadziej, robaczywej egzystencji, nie ma czegoś regresywnego, a zarazem opresywnego, czegoś, przed czym uciekamy, wiedząc, że rejterada jest niemożliwa, a tarapaty – nieuniknione<sup>24</sup>.

### 3.

W *Młynach* Sebyły konsystencja rzeczy jest lepka i labilna, a tam, gdzie nie ma twardego gruntu, gdzie za „grząskością” świata stoi także melancholijna wyobraźnia, trudniej przeciwstawić się bezwładnemu ruchowi:

Lektura Sebyłowego poematu – pisze Mariusz Jochemczyk – poucza, że melancholia to świadomość (bez)gruntownej słabości bytu opuszczonego przez Boga i skazanego na dryfowanie w nieznanym kierunku [...] <sup>25</sup>.

Nie bez uzasadnienia wspomniany badacz nazywa też autora *Młynów* „rewelatorem alchemicznej teorii widzenia świata, jako wielkiej kadzi wymieszanych jakości [...]”<sup>26</sup>. Mrok, który w poemacie Sebyły wszystko spowija, gęstniejąc, zyskuje wymiar taktykalny – dla wyobraźni staje się więc materią „grząską”: ciemność bulgoce, przydusza okolicę, a same młyny są w mroku po prostu „zakopane” (zob. *Młyny*, s. 101). Przyrodziane „[...] w mchów gnijących zieloną skorupę” (*Młyny*, s. 100) „okryte zwilgłą płachtą olchowego cienia” (*Młyny*, s. 100) stabilizują się bodaj jedynie „[...] w polewie twardej gołoledzi” (*Młyny*, s. 106; podkr. – M.K.). Podobnie zresztą jak zmrożone na moment wody, częściej o konsystencji na wpół ciekłej – rtęci bądź smoły, czarne i gęste, z zalegającym gąszczem wodorostów. I nawet światło księżyca okazuje się dla tej okolicy „[...] bezdusznym ciężarem smug ciekłego srebra” (*Młyny*, s. 104).

<sup>24</sup> J. PIOTROWIAK: „*Ciemny nurt mego życia...*”, s. 260–261.

<sup>25</sup> M. JOCHEMCZYK: *Terra melancholica...*, s. 95. Badacz przypomina też, że „grząskość” jest jednym z podstawowych obrazów ziemi u melancholika. Zob. ibidem, s. 109.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 104.

Lepkość materii objawia – jak się wydaje – byt, odsłania to, co skryte pod jej zewnętrzną, powierzchniową formą<sup>27</sup>. Sebyłę nieprzypadkowo może interesuje eksploracyjna wartość tego, co dotykalne, zmysłowe – pochylony nad lekturą Leśmianowskiej *Łąki* docenia poetycką intuicję, która zdolna jest rozpoznać pod powierzchnią zjawisk jakieś inne, odrębne, własnym biegiem toczące się życie i skrywane pokłady związanych z tym faktem emocji:

W świecie *Łąki* – zauważa autor *Młynów* – materialne, zmysłowe, dotykalne oblicze rzeczy kryje tajemnice, kłębowisko sił, [bogów, stworów], nie zrodzonych do świadomego istnienia, a przecież trwających w nas, w głębokich, zapomnianych wiekami warstwach podświadomości, [warstwach mitów], strachów bytujących w dziedzinie uczuć, co sięgają czasów, kiedy człowiek był jeszcze jednym z przyrodą<sup>28</sup>.

Na kwiecistej Leśmianowskiej łące, oglądanej „spodem” – między źdźbłami trawy, tym razem osiadło jednak lepkie błoto, a poeta „ciemnych” lęków<sup>29</sup> zdaje się z przerażeniem odnajdywać utracone źródła jedności z naturą, uczyniwszy uczestnikiem poznania ciało. „Więzi mnie wola ciała, wszystkiego stworzenia / Strachy i nędze w żyłach moich krzyczą” – pisze jako autor *Ojciec nasz* (s. 161), powraca też do znanego z *Młynów* motywu bezcelowego kołowania bytów, tej zgęstniałej – gdzieś tam, u początków ewolucji, niemal jednorodnej – substancji życia, przypominającej w ruchu obieg krwi:

Kołuje wir pokracznych ryb,  
ślimaków, krabów, głowonogów,  
narasta wodorostów grzyb  
i ostrza koralowych progów.

<sup>27</sup> Podobnie zdaje się myśleć J.-P. SARTRE: „Wiedza, jaką uzyskuję o świecie, ukazuje mi świat niczym przyssawkę, która mnie wciąga – ale jest to już odpowiedź na konkretne pytanie – odpowiedź udzielona samym bytem, samym sposobem bycia, całą swą materialnością”. IDEM: *Byt i nicność...*, s. 745. Na zbieżności pomiędzy propozycjami Sebyły a egzystencjalizmem, wynikające z ducha epoki, wskazywali już wcześniej badacze; omawiał je także szerzej Bartosz DĄBROWSKI. Zob. IDEM: *Poeta egzystencji. Wątki egzystencjalistyczne w liryce Władysława Sebyły*. „Pamiętnik Literacki” 2001, z. 1, s. 121–136.

<sup>28</sup> Cyt. za: S. SEBYŁOWA: *Okładka z pegazem...*, s. 233.

<sup>29</sup> Chodzi oczywiście o Sebyłę, choć i w poezji Bolesława Leśmiana do głosu dochodzi silna sfera lękowa oraz – szczególnie bliski autorowi *Ośmiu nokturnów* – motyw mocowania się z nocą. Wyraźniejsza jest może tylko nuta heroiczna: „O, Nocy, [...] / [...] Zniosę wszystko. Pomocuj się ze mną!”. B. LEŚMIAN: *Uboństwo*. W: IDEM: *Poezje zebrane*. Oprac. A. MĄDYDA. Toruń 2000, s. 459.

I woła mnie ich byt i los,  
i martwym szumem w uszach gra mi,  
a znam ten śpiew, a znam ten głos –  
to śpiewa krew oceanami.

*Ojciec nasz*, s. 164

W biologicznej matni za procesami życiowymi stoi inne, „ciemne” oblicze przyrodniczego witalizmu. Zagrożając temu, co jeszcze daje się pomyśleć, witalizm taki okazuje się hiperrealnością, która nie powinna istnieć, dochodzi bowiem do zmieszania, „zlepiania”, zdawałoby się, obcych sobie porządków – śmierci i życia: „I woła mnie ich byt i los, / i martwym szumem w uszach gra mi”. Podobnie – pod kołami Sebyłowych młynów myli się substancja rzeczy i nie udaje się ostatecznie rozróżnić, czy to wirują opadłe jesienne liście, czy skrzydła anielskie, a może raczej szatańskie lub błoniaste skrzydła nietoperzy. Koło tortur miażdży formy, a jego dawno zapomniany ruch wydaje się czymś upiornym, jak każde nieoczekiwane poruszenie materii martwej, jak każda bezduszość maszyny życia. Równie – jeśli nie bardziej – upiorna jest jednak bezładna, lepka masa, która, jak chciałby Sartre, żyje ukradkowo pod palcami:

[...] otwieram ręce, chcę upuścić, pozbyć się tego, co lepkie, ale ono przyłgnęło do mnie, wciąga mnie, wsysa mnie. Jego sposób bycia nie jest ową uspokajającą biernością tego, co trwałe, masywne ani też ową dynamiką charakterystyczną dla wody uciekającej ode mnie. Jest to miękkie, uległe działanie, wilgotne i kobiece wysysanie – żyjące w moich dłoniach, oblegające moje palce. Odczuwam to jako wir [*vertige*] – ono wciąga mnie, ciągnie tak, jak dno przepaści wabi możliwością skoku<sup>30</sup>.

Nad Sebyłowym bagnem, mokradłem, rozmokłą łąką czy stawem roi się nocne życie animalne i niezależnie od faktycznie prezentowanego gatunku objawia „robaczą” plenność: obok chmar chrzączek zlatują się chmary aniołów-nietoperzy „i wpełzają z jam ku światłu raki / czarnym ruchliwym rojem” (*Młyny*, s. 99; podkr. – M.K.). Oglądana w zbliżeniu przegniła, na wpół rozkładająca się materia demaskuje brzydotę powszechnej entropii, ale odsłania także osobliwe życie *post mortem* – niekończący się, „lepki” stan przejściowy, substancję świata w przemianie: w naręczach rozmokłego lnu niczym we włosach „[...] jakichś okropnych topielic” egzystują „[...] pająki wodne, larwy i płoszczyce” (*Młyny*, s. 99), glisty „do nor zbutwiałe ciągną szczątki”, a „Na

<sup>30</sup> J.-P. SARTRE: *Byt i nicość...*, s. 748.

płytkim bagnie kipi war / kijanek i pijawek” (*Młyny*, s. 108). To, co martwe szczepiło się z żywym. Na próżno więc próbuje się z owego „waru” wyławiać przygodne, krótkotrwałe istnienia: zdumionego warkotem młyńskich kół bąka (zob. *Młyny*, s. 100), „jednodniowe komary [...]” (*Młyny*, s. 99), „wylęgte wczoraj ćmy” (*Młyny*, s. 108) czy „[...] kurczowo do nadbrzeżnych trzcin / przypięte [...] łątki” (*Młyny*, s. 108); i tak ostatecznie kapitulacja wydaje się nieuchronna, a perspektywa utraty odrębności i wtopienia w całość bytu – nieunikniona: „nie schwycić uchem / miliona w niskiej trawie szeleszczących kroków” (*Młyny*, s. 109)<sup>31</sup>.

#### 4.

Lepkość, jako właściwość materii półpłynnej – ciekło-stałej, choć należy do porządku taktykalnego, nie wydaje się jednak możliwa bez rozluźnienia uścisku. „I zdejmij uścisk z sztywnych rąk i nóg, / z uwiedłej skóry” (*Młyny*, s. 97) – prosi na przedprożu snu adept nocy. Musi to oczywiście przeszkadzać w osiągnięciu zborności. Lepka masa to materia smutna, która przede wszystkim się wymyka, nie dochodzi bowiem do odpowiedniego rozdziału podmiotu i przedmiotu – jak dowodzi Gaston Bachelard: „ten, kto dotyka, jest zbyt powolny, to, co jest dotykane, zbyt miękkie”<sup>32</sup>. Lepkość tryumfuje, gdy ręka opada z sił, a bezwolna myśl zdaje się na dobre uwięziona w nicości. Dlatego w odpowiedzi na Sartre’owską analizę zjawiska Bachelard odrzuca „egzystencjalizm materii rzeczywistej” na rzecz „teorii materii zrodzonej z wyobraźni”<sup>33</sup> i skłonny jest przeciwstawiać lepkości przede wszystkim gest twórczy. Inaczej: „Świat to kleista maź, smoła, masa, która nigdy nie uzyska odpowiedniej gęstości, masa, którą modelujący modeluje niezdecydowanie, masa, która skłania rękę [...], by odrzekła się działania”<sup>34</sup>.

Kłopot w tym, że *Sonata nieludzka*, choć wpisana w porządek znaczeniowy „twórczości”, jednocześnie pomyślana została jako próba wymknięcia się temu, co dostępne człowiekowi, znane i – jak powiedziałyby

<sup>31</sup> Powtarza się tu motyw znany z wiersza *Poeci*, bezradność wobec uciążliwej świadomości, że „[...] w lesie gmerze niską trawą milion mrówczych nóg” (s. 92).

<sup>32</sup> G. BACHELARD: *Ziemia, wola i marzenie*. Przeł. A. TATARKIEWICZ. W: G. BACHELARD: *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*. Wybrał H. CHUDAK, przeł. H. CHUDAK, A. TATARKIEWICZ, przedmową opatrzył J. BŁOŃSKI. Warszawa 1975, s. 248. Odwołuję się tu do podrozdziału zatytułowanego *Lepkość*, polemicznego w stosunku do propozycji Sartre’a.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 249.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 248.

Novalis – niepozwalające „znaleźć nic ponadto”<sup>35</sup>. Bodaj czy nie jako jedna z propozycji „zrzuceni[a], strząśnięci[a] antropomorfizmów wobec nieuniknionej tajemnicy tego, co rzeczywiste”<sup>36</sup>?

Niejasna mowa bytu (natury), usytuowana poza porządkiem symbolicznym, wraz z którym osiągnąć można by jakąś zbornosć, tylko wtórnie (czy zatem adekwatnie?) daje się wprowadzać w obszar znaczenia. Niemal wszystko, co usłyszeć można oprócz dźwięków wychodzących bezładną miazgą spod młyńskich kół jako warczenie, skrzywienie, zgrzytanie, trzask, pisk, hurkot, chrobot, klekot, to przygrywka „jednodniowych” owadów, brzęczących „[...] nad zgubą dnia i swoją” (*Młyny*, s. 99). Niepokoją odgłosy znad bagiennych pól: „Przez szmer robactwa z czarnych łąk / i chitynowych chrzęst pancerzy / z szelestem pełźnie wąż” (*Młyny*, s. 108). I nie nocne motyle łagodnie furkoczące – „[...] futrem z miękkiej sierści” (*Młyny*, s. 108), lecz „[...] świerszczowej skrzyp muzyki / otwiera noc nad światem” (*Młyny*, s. 108). Píše więc Paweł Dybel:

Stanowi [poemat Sebyły – M.K.] wizyjne doświadczenie ukrytych pod powierzchnią rzeczy przepaści piekła, które pochłonie kiedyś każdego z nas [...]. To właśnie Natura, jawiąca się jako groźne uroczysko, pełne pełzających węży, szczurów i wszelkiego robactwa, w którym obracają się – poruszane przez anioły i diabły – spróchniałe koła młynów, uosabia czekające nas przeznaczenie, wchłaniając w siebie strzępy ludzkich ubrań, ciał i kości<sup>37</sup>.

W finale utworu co prawda nie wyklucza się przełomu, ale tylko w „zaklętym”, uśpionym parowie, gdy materia wyobraźniowa zdaje się osiągać masę krytyczną: „Nalane smołą stoją skryte w nocy stawy”

<sup>35</sup> NOVALIS: *Uczniowie z Sais...*, s. 49.

<sup>36</sup> Podążam tu za spostrzeżeniami Bartosza DĄBROWSKIEGO na temat koncepcji języka w twórczości Sebyły. Zob. IDEM: *Język i egzystencja. Rzec o „Koncercie egotycznym” Władysława Sebyły*. W: *Debiut naukowy w Szczecinie*. Red. M. LIPIŃSKA, A. SULIKOWSKI. Szczecin 2000, s. 105. O osobliwym charakterze zamierzenia poety, by przedrzeć się do świata pozaludzkiego, przeanalizować możliwości poznawcze aktu kreacji, pisali już pierwsi recenzenci *Młynów*, między innymi Ludwik Fryde, Karol Wiktor Zawodziński, Jerzy Furmانيak, Bolesław Miciński. Współczesny badacz, bogatszy o wiedzę płynącą z refleksji poststrukturalistycznej, dostrzega konsekwencje wynikające z negacji języka: „Wydaje się, iż szukanie staje się dla Sebyły aktem poznawczym, którego istota nie polega na asymilacji tego, co »Inne«, wprowadzenia w przestrzeń sensu, lecz na poznaniu, które jest dyssymilacją, uświadomieniem sobie nieadekwatności własnych wyobrażeń i atrybucji przypisywanych rzeczywistości [...]”. B. DĄBROWSKI: *Język i egzystencja...*, s. 99–100.

<sup>37</sup> P. DYBEL: *Poezje Władysława Sebyły. „Twórczość”* 1992, nr 3, s. 124. Na infernalny charakter świata, który staje się gigantycznym młynem, wskazują niemal wszyscy interpretatorzy *Młynów*.

(*Młyny*, s. 110). Nieznana także samej naturze stagnacja<sup>38</sup> wymusza sonatowy kontrast agogiczny, rozlegający się nad nazbyt już zgęstniałą, nieruchomą ciszą – śpiew słowika. Może on, lecz oczywiście nie musi, odsyłać tradycyjnie w stronę poety; tego, który w „ponocnym” klaskaniu próbował – bezskutecznie – poszukiwać prawdy świata (zob. *Koncert egotyczny*, s. 127). Zawieszony w polu niemożliwych do rozstrzygnięcia sensów (smutnej skargi czy pożądanego tryumfu?<sup>39</sup>) finalny akord utworu rozświeśla tylko nieco sugestia Bachelarda:

Czarność, gęstość, smolistość – wyobraźnia musi przejść przez te trzy instancje substancjalne, wznoszące się jedna nad drugą. Odnosząc tryumf nad smolistością, bierzemy tym samym górę nad gęstością i czarnością<sup>40</sup>.

\* \* \*

Lepka materia odsyła w stronę tego, co regresywne (niszczące), ale także – jako że zbliża do siebie odmienne porządki – potencjalne (tworzące się, żywe); w fabryce natury<sup>41</sup> złączone są – śmierć i życie, pracuje się w końcu „Na czarnoziemną mąkę, na tłustą próchnicę” (*Fabryka*, s. 34):

Tu pszczoły, mrówki czarne, czerwone i rude  
Obrabiają surowiec wielostronnym trudem,  
A poplamione słońcem w malarni motyle  
Malują w chińskie kwiaty zszargane badyle.

*Fabryka*, s. 34

Nieprzypadkowo też może ułożone chronologicznie *Poezje zebrane* Sebyły w opracowaniu Andrzeja Z. Makowieckiego zamyka opublikowany tuż przed wojną przekład wiersza François Mauriaca („Tygodnik

<sup>38</sup> W ostatnim z utworów analizowanego cyklu niemal wszystko zastyga: „Nakryte wielką ciszą śpią ptaki i drzewa, / [...] / Nie drgnie liść, lis nie przemknie przez zakłętą parów” (*Młyny*, s. 110). Ożywia się bodaj jedynie niebo, ale za sprawą tego, który wychodzi z moczarów: „Księżyc mokry i złoty wylazi z moczarów”. Nie budzą też pozytywnych skojarzeń „dwa końskie łby” płynące po wodzie, choćby i do brzegu.

<sup>39</sup> „Finalna, skąpa konstatacja – »Słowik śpiewa« – zawiera w sobie – jak pisze Jan Piotrowiak – tyleż bagażu nadziei, ile rozpacz, tyleż ładunku pocieszenia, ile rozdrażnienia. [...] Śpiew słowika-poety trwa jakby wbrew logice zdarzeń [...]”. J. PIOTROWIAK: „*Ciemny nurt mego życia...*”, s. 291.

<sup>40</sup> G. BACHELARD: *Ziemia, wola...*, s. 253.

<sup>41</sup> „W poezji Władysława Sebyły – pisze Tadeusz KŁAK – świat widziany jest na dwa sposoby: albo jako fabryka, albo jako młyn. Oba te ujęcia można niekiedy traktować zamiennie, niekiedy zaś występują w postaci scalonej i stanowią składniki tej samej wizji poetyckiej”. IDEM: *Pejzaże Władysława Sebyły...*, s. 155.

Ilustrowany” 1939, nr 28) – przekład, który zdaje się tchnąć nieoczekiwanym spokojem, dopuszczając możliwość także innej perspektywy dla „ciemnego nurtu” wciąż dokonującej się przemiany:

To raczej twojej sukni zapach zwabia pszczoły  
Niż spadły owoc przez twe zmiażdżony sandały.  
[...]

Trzmiele zlecą na ciebie, a nie wstrząśnie drganie  
Korą twojego ciała, gdzie świerszcz gra wśród spieki,  
A krew twoja odwieczna jak wieczyste rzeki  
Będzie żyjącej ziemi pulsowaniem.

F. MAURIAC: *Ciało drzewem*, s. 246

Magdalena Kokoszka

“The Vermin of the Black Meadows”  
On the Margins of *Młyny. Sonata nieludzka*

Summary

The author of the following article is interested primarily by the dark facet of Sebyła’s natural vitalism, which she traces alongside her reading of *Młyny. Sonata nieludzka* (*Windmills. The Inhuman Sonata*). Over the bogs, marshes, swamps and wetlands, there exists a multiplicity of nighttime animal life which, regardless of the actual species, exhibits a worm-like fertility. This close-up on the rotting, decaying matter exposes the ugliness of ever-present entropy while at the same time uncovering the peculiar post *mortem* life – the unending “viscous” liminal state, the substance of the world in flux. It seems, then, that the viscous matter discussed in the article, which connects the spheres of water and moist, open soil, had to a large extent dominated the imagination of the poet.

Magdalena Kokoszka

„Ungeziefer von schwarzen Wiesen“  
Am Rande der Lektüre von *Młyny. Sonata nieludzka*

Zusammenfassung

Die Verfasserin des Beitrags interessiert sich für „dunkles“ Gesicht der Naturvitalität von Sebyła, das sie nach der Lektüre von *Młyny. Sonata nieludzka* (*Mühlen. Eine unmenschliche Sonate*) entdeckt. Im Porst, im Moor, an der sumpfigen Wiese oder am Teich pulsiert tierisches Nachtleben und abgesehen von der von den Tieren tatsächlich



vertretenen Gattung offenbart es seine Wurmfruchtbarkeit. Die aus der Nähe betrachtete verfaulte und halb zerfallende Materie enthüllt die Hässlichkeit der allgemeinen Entropie, und offenbart ebenfalls ein seltsames Leben post mortem – einen unendlichen, „klebrigen“ Übergangszustand, eine Substanz der Welt im Wandel. Es scheint, dass die im Beitrag geschilderte klebrige Materie, die die Urgewalten des Wassers und der nassen, aufgelockerten Erde vereint, für die Vorstellungskraft des Dichters ausschlaggebend war.